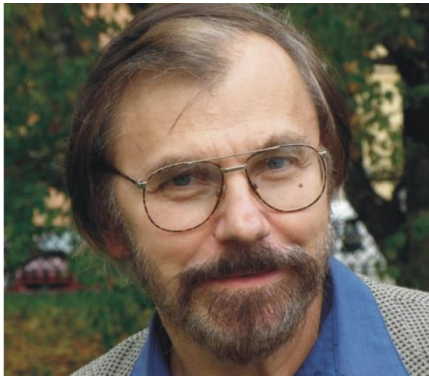


## Listy do Pani A. (149)



## Ambiwalencja egzystencjalna

Droga Pani!

Często zastanawiam się nad sensem pisan. Jednak samo pisanie od nas nie zależy. To jakby naturalna konieczność wypowiedzenia tego, co się w nas kryje. Owocuje to literaturę, gdy taką konieczność odczuwa ktoś utalentowany. A poza tym pisanie ma znaczenie terapeutyczne. Pozwala na wiele rzeczy spojrzeć z dystansu, rozładowuje wewnętrzne napięcia, daje zadowolenie płynące z władzy nad słowem.

Choć o tym wiemy doskonale, to jednak wątpimy w wartość swojej twórczości, choć odnosimy sukcesy, masz na koncie wiele pozycji książkowych. To powinno utwierdzać nas w poczuciu wartości tego, co robimy. Dręczy nas pytanie, czy ktoś to przeczyta? Z pewnością tak. Książki mogą przekraczać czas. Mamy na to dowód w biografiiach niemal wszystkich pisarzy. A jeśli nas ktoś zacznie czytać dopiero w 2099 roku? To okaże się, że warto było, choćbyśmy tego nie doczekali. To, co piszemy teraz, przetrwa i będzie do odkrycia.

Czytałem kiedyś wywiad z Ewą Lipską. Ona przyznawała się do wielu podobnych obaw, do zwątpień w wartość własnej poezji oraz w sens pisan. Ale pisze dalej. Wypełnia zadanie poety. Przekazuje bowiem siebie i współczesny świat czytelnikom dzisiejszym i przyszłym. Pisać nie można przerwać, choćby nawet się chciało. I wcale nie chodzi tu o częstotliwość aktu twórczego. Każdy twórca jest odrębną osobowością, inaczej widzi świat, a interpretatorzy mają także swobodę w docieraniu do autorskiej, indywidualnej i wieloznacznej prawdy. Wszyscy piszemy inaczej, odmiennie widzimy i odbieramy rzeczywistość, mamy różne doświadczenia. Ale to nie znaczy, że prawdy są różne. To my jesteśmy różni, innym językiem się posługujemy i na własny sposób widzimy zjawiska. Sztuka nie może być dogmatyczna. Inaczej pisał i widział swoją rzeczywistość Stanisław Przybyszewski, a inaczej Wojciech Bąk, jeszcze inaczej Emil Zegadłowicz. I dlatego poezja jest tak

interesująca. Nie należy się zatem zbytnio przejmować sensem tej – wydawałoby się nikomu niepotrzebnej – pracy.

Czytam teraz świetnie napisaną przez Radosława Romaniuka biografię Jarosława Iwaszkiewicza. Także i ten wielki pisarz przeżywał podobne dylematy. Chyba nie ma świadomego literata (nie mówię o tabunach panów zamieszczających w hurtowych ilościach swoje sentymentalne wierszyczki w internecie), któremu tego typu przemyślenia byłyby obce.

Czytam więc teraz wspomnianą biografię oraz nowele Iwaszkiewicza, przenoszę się w tamte klimaty, więc się trochę „wyprowadziłem” z codzienności.

Na świecie też niewesoło. Zupełnie jakby sprawdzali się przepowiednie czasów ostatnich. Nie mamy na to wpływu, więc nie należy się tym przejmować. Ja przynajmniej staram się zachowywać obojętność, przy odrobinie niepokoju. A polityką się wcale nie interesuję, choć wyraźnie widzę jej irracjonalność oraz idiotyzmy. Tylko takiego jednego chłystka mógłbym z przyjemnością trzasnąć osobiście, lecz poeci posługują się inną „bronią szybkostrzelną”.

Tak więc u mnie jeszcze trwa hitlerowska okupacja, i odczuwam atmosferę Stawiska tamtych czasów. Niedługo skończy się wojna, a potem nadejdą wydarzenia, które z autopsji już lepiej lub gorzej pamiętam. Od 1967 roku wchodziłem pomału w życie literackie. Iwaszkiewicza widywałem rzadko, i jakoś nie było okazji, aby mu się przedstawić. Czytam więc biografię pióra Radosława Romaniuka z wielkim zacięciem. Choć czasy były trudne, to dziś już stanowią odskocznnię od współczesności. Ponieważ chciałbym żyć wtedy i teraz, ukułem terminów ładnie brzmiących: „ambiwalencja egzystencjalna”. A może to już było? Co Pani sądzi o tym?

Od Andrzeja Krzysztofa Torbusa dostałem dwie książki. Pierwsza nosi tytuł „Aż po horyzontu kres”. To bardzo oryginalny tom. Składa się z trzech części: „Wiersze”, „Piosenki”, „Pokruszki” oraz z Epilogu. Jest to książka obrazująca przebogaty warsztat poetycki, wyuczucie i wrażliwość na słowo, nietuzinkową wyobraźnię, humor, dystans i dowcip.

Druga książka, to „Zasypianki” zawierająca utwory dla dzieci. Ale – jak przewrotnie napisał Andrzejowi – nie tylko. Przytoczę zatem ku rozweseleniu fragment mojego listu do poety. Mam nadzieję, że Pani się nie zgorzzy:

„Świetne także są „Zasypianki”. Trafna jest fraza „O Mikołaju”, który *laskę trzyma w ręce*. Ale worków wcale nie ma z tyłu, chyba że się znacznie opuściły, co zdarza się chłopcom w naszym wieku, i Mikołajom. *Bajko, bajeczko / pod kołderką razem z nami zaśnij* – to także marzenie facetów starych i młodych. A chomik z „Zasypianki choinkowej” *wyjdzie z norki*, jeśli w ogóle jeszcze uda mu się tam wejść. Pociągając, a nawet wręcz hurra optymistycznie brzmi fraza z „Zasypianki noworocznej”: *a już noworocznie / zadzwoniło w szyszkach*. „Zasypianka zegarowa”, to znowu miłe wspomnienie dawnych lat: *gdy któryś nie szedł tylko stał*. Ale wymieniono mu oś i zegar

bił. Godziny, oczywiście! Uwielbiam też ciepłe futerka, jednak niekoniecznie pluszowych misiów. I ciekawe jaką to bajkę opowie kołderka. Czy jesteś przekonany, że są to do końca wiersze dla dzieci? A poza tym są świetne, pełne poezji.”

Aby ten fragment „listu z kluczem” właściwie odczytać, namawiam Panią do uważnego przeczytania „Zasypianek”.

Andrzej Walter w poprzednim numerze napisał o „Jestem obcy” znakomity esej. Wszyscy jednak trochę błędnie interpretują tytuł. „Obcy jestem”, to nie znaczy, że dla podmiotu lirycznego świat jest obcy, tylko odwrotnie: to podmiot liryczny jest obcy współczesnej rzeczywistości, która nie bardzo go rozumie. Widzę, że sam zaczynam interpretować coś, co nie da się przełożyć na język potoczny. A może jest to obojętne obustronne? Tak więc tutaj jest duży margines interpretacyjny dla krytyków i czytelników. A może to po prostu głupi tytuł... Jest w tym tomie wiele sprzeczności: od afirmacji do negacji, od empatii do totalnej asertywności, od smutku (egzystencjalnego) do wesołości oraz cynizmu, od wyczuwania powagi różnych sytuacji do humorystycznego czy wręcz lekceważącego, nawet obrazoburczego spojrzenia. Czasami – jednocześnie to samo zjawisko, i to w tym samym momencie, budzi dwojakie skojarzenia. A więc sam pewnie jestem poplątany i wewnętrznie sprzeczny. Jednak nie czuję z tego powodu psychicznego dyskomfortu. A nawet gdy czuję, że siebie nie lubię, to... jednak lubię. Kiedy widzę w telewizji reklamę, w której starszy jegomość powiada: „traumon mi pomógł, to i ja pomagam”, myślę sobie: a gdyby ci nie pomógł, to byś dziadu bezinteresownie tyłka nie ruszył. I tak na ogół bywa z tą „szlachetną” empatią.

Co Pani sądzi o kretyństwach sądowych? To zastępczy temat w dobie rosnących zachorowań. A'propos – kiedyś wszedłem do apteki. Powiedziałem: „poproszę antywkurwidol”. Farmaceutka zrobiła wielkie oczy. A ja spokojnie i grzecznie wyjaśniłem, że chodzi mi o „magneB6”. Obecnie też by się przydało, i to forte! Za bardzo jestem za aborcją sędziów, ministrów i innych takich zidiociałych fanatycznych homunkulusów. I to metodą spartańską, bo tańsza...

Ale milczcie złe emocje. Zbliżają się Święta, w czasie których wszystko łagodnieje. Nawet zgłodniały lew schowałby w wigilię człowieka do lodówki. Na później. A więc wy-ciszmy się, zapomnijmy o złu, które się panoszy. Ono też bywa często oczyszczające. Życzę zatem Pani spokoju, pogodnych myśli. A w tym roku trudnej do osiągnięcia, choć jednak możliwej, bożonarodzeniowej atmosfery –

**Stefan Jurkowski**

